



Halina Marszałek
ur. 1940; Biała Podlaska

| | |
|--------------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Sytuacja na uczelniach na początku lat osiemdziesiątych |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin, PRL, strajk studencki, Służba Bezpieczeństwa, partia, Komitet Wojewódzki |

Sytuacja na uczelniach na początku lat osiemdziesiątych

W sześćdziesiątym ósmym to był jeden [strajk studencki], ale w osiemdziesiątym pierwszym roku studenci też strajkowali. W osiemdziesiątym roku strajkowali studenci od października, bo w sierpniu nie mogli, bo nie byli na studiach. Ale jak przyszli na studia, od października, czy niektóre [uczelnie] od września, bo mieli praktyki, to oni już w listopadzie zaczęli strajkować i tak co trochę strajkowali. A jeszcze były takie [przepisy] wprowadzone w siedemdziesiątym roku, że policja nie mogła wejść na uczelnie. Jak rektor nie pozwolił, to nie wchodziła. Ale mieli tych swoich politruków na uczelni, tych co sprawdzali [studentów].

To siedział taki [tajniak], znanych ich było ze trzech takich za mojej bytności. Do osiemdziesiątego dziewiątego roku tak było, bo później, to już nie było ich na uczelniach. To oni przeglądali teczki, co ten student zrobił, zaraz go wywlekali. Ciągłe przysyłali listy. Ten student skreślony, ten skreślony, ten skreślony. To nie znaczy u nas, tylko na każdą uczelnię przychodziła lista studentów skreślonych z innych uczelni, a te skreślenia to były za strajki. No jakieś tam przewinienia nieraz i studenci mieli. Bo to właśnie takie polityczne. Cały czas to się ciągnęło. Oni cały czas byli pod obserwacją. Na uczelnię nie mogła wejść policja dopóki się rektor nie zgodził, ale oni byli cały czas pod obserwacją, na każdej uczelni był taki z UB. To był z UB, z tego Urzędu Bezpieczeństwa facet, który pilnował, na każdy wydział przypadał jeden. No może nawet więcej. Ludzie tak normalnie, ci z zewnątrz to nie wiedzą, ale ja przecież pracowałam, to ja wiem. Przychodził, i to jeszcze wtedy pracowałam, to był przed osiemdziesiątym rokiem. Po osiemdziesiątym też był, do osiemdziesiątego dziewiątego, ale to już tak mniej. Ale do osiemdziesiątego, to ja jednego znałam. To pamiętam, bo on ciągle przychodził. Ten był ciągle u nas. Każdy wiedział, że to [ubecy]. Myśmy mówili, że to patroni. W dziekanacie każdy kierownik wiedział, że taki facet jest, i że jak on przychodzi i żąda, żeby dać akta, bo przecież w każdym dziekanacie są akta studenckie, wszystkie oryginały. I [kazał] żeby danego studenta dać akta, to się musiało mu dać. On nie mógł wynieść, nie wynosił poza wydział, tylko siadał w dziekanacie, najczęściej u nas u dziekana w gabinecie siadał i tam przeglądał tą teczkę. Nie wiem co on tam spisywał, w każdym bądź razie przeglądał te teczki, nieraz to było i po kilka teczek. No i ja na początku jak przyszedłam do pracy, to ta kierowniczka [dziekanatu] była od wojny na UMCS-ie, to ona wiedziała, że ciągle przychodził taki patron. I on przychodził i mówił, że on jest z SB. Jak później awansował, to po osiemdziesiątym

drugim roku był następny.

To było w UB normalne. I oni „na cywila” zawsze chodzili. To tylko ci, co na uczelniach pracowali, to wiedzą. Teraz nikt by nie wierzył, teraz do głowy nikomu nie przychodzi, że coś takiego było. A poza tym, w każdym zakładzie pracy tak było, że personalny, kierownik kadr, to znaczy urzędnik z personalnego - zależy jak go nazwały kadry - czy z działu personalnego, był w UB. I taki u nas był kierownik P. a przedtem był N. To on później został dyrektorem. To oni wszyscy byli właśnie z UB. Jak wybuchł stan wojenny, to oni się zrobili prokuratorami. Takimi wojennymi. To jeszcze N. się udało, nie wywalili go, a ten był w personalnym. Rządził się P., to go wywalili na zbity pysk, jak doszła [Solidarność] do władzy, bo w dziewięćdziesiątym roku, już przewrót był. To senat wywalił tego P. Senat, nie kto inny, bo jego nie mógł nikt wywalić. Senat go normalnie przegłosował i go zwolnili. On do dzisiaj nie ma pracy. To znaczy on został palaczem. Przecież profesorowie i inni to byli partyjni. To wszystko była partia. To niektórzy byli z komitetu i wszędzie pracowali. Ale on [P.] im chyba tak za skórę zalał w czasie stanu wojennego. Bo niektórzy byli pracownikami komitetu. Nawet u mnie na UMCS-ie to na tej ekonomii to wiem kto był tam w komitacie. A jedna koleżanka to nawet z jednym z tego komitetu, umowę o pracę podpisała, bo on tam pracował. Mój dziekan, który później był dziekanem, w osiemdziesiątym dziewiątym roku został wybrany, już taka była nagonka, to pracował w Komitecie Wojewódzkim. On pokazywał nawet w którym pokoju pracował, bo my przecież teraz, Akademia Medyczna czyli Uniwersytet Medyczny, to wszystkie urzędy ma po Komitecie Wojewódzkim, w tym budynku. To on w komitecie pracował, bo był [członkiem PZPR], bo to takie były władze niestety. Kto był u władzy. ten miał pracę dobrą i wszystko.

Myśmy po prostu no musieliśmy ich [„patronów”] przyjmować, to po prostu przyjmowaliśmy. Nikt wtedy nie śmiał nawet powiedzieć cokolwiek. Bo jak pracowałam w szpitalu, to u nas tam w szpitalu nikt się tak nie rządził, na oddział nie przychodził, nie sprawdzał. Myśmy nie mieli takich politruków. A na uniwersytecie, jak ja przyszłam, to na początku nie wiedziałam kto to był. Kierowniczką wiedziała, no ale ona później dopiero tak zaczęła mówić, a to przecież nie można, toż to tajemnica była, przecież tego nie wolno było mówić, nikt nie opowiadał nikomu. Był taki facet, taki sobie. On się nazywał M.. To on przychodził i przychodził i tam coś z nią gadał, a ona mu dawała [te dokumenty] a ja byłam w innym pokoju i tak się nie bardzo interesowałam.

Była taka moja koleżanka, panna. A ta kierowniczką mówi [temu ubekowi], że ma pannę dla niego. Taka była taka trochę swatka. To tak się gadało, niby się żartowało. No i później się wydało. Ja kiedyś wchodzę, i to tak specjalnie i pytam się - a pana żona to ile ma lat? A on mówi : „A moja żona to ma dwadzieścia cztery” i że kończy, pedagogikę. A ja mówię, - a ile pan ma dzieci? a on mówi - „Mam jednego syna”. Ona była taka dziwna, bo to była starej daty taka kobieta. Ona była tak przestraszona tymi wszystkimi ubekami. A ja po prostu jestem taka, że wszędzie wleżę zapytam, nie boję się ja po prostu. Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Jak on poszedł, to kierowniczką mówi: „Pani Halinko co pani?” A ja mówię: a widzi pani, bo pani ciągle Boguśkę swata i swata, a to przecież ani kawaler, no bo on ma już ze trzydzieści lat tak, ma żonę, ma dzieci, a pani co mu swata robi?. „No wie pani, ja bym nigdy nie powiedziała, bo on nie [nosił obrączki]”. „Pani Melciu – mówię - jak on przychodzi tutaj i on jest na takim urzędzie, to pani się dziwi, że on pani będzie opowiadał życiorys? Przecież nie będzie pani opowiadał życiorysu.

Jego żona po tych przewrotach się z nim rozeszła i została na wydziale lekarskim kierowniczką. Później to się okazało, że on miał jednego syna, a później jeszcze się drugi mu urodził. Jednak żona rozeszła się z nim, a on później zmarł. A później był u nas drugi, po osiemdziesiątym którymś, jeszcze miał tak mocne wpływy, że jego żona została kierownikiem dziekanatu Wydziału Lekarskiego [Akademii Medycznej] w Lublinie. To był bardzo duży dziekanat. No to była dosyć trudna sprawa, zwłaszcza dla osoby, która nie

jest związana ze służbą zdrowia, tylko po pedagogice, no ale miała chody. Później był u nas taki wicedyrektor, też był taki politruk, też sędzia, albo może prokurator, czort go tam wie. S. się nazywał i to był osiemdziesiąty trzeci rok, to jeszcze przecież taki zapalny rok. No i to też był właśnie taki politruk w w tym w szpitalu i on po szpitalu chodził. Bo on był już nie od studentów, ale on był wicedyrektorem, nie wiem czy technicznym, czy administracyjnym, nie wiem. I on tak chodził, od jednego zakładu pracy, to do szpitala, to tu, to tam, i tak sobie niby tam coś sprawdzał. Szukał tak, pilnował wszystkiego. To myśmy później wiedzieli, że to ten. Bo on do nas nie mógł przyjść i powiedzieć, żeby mu studenckie teczki dać, ale pracowników sprawdzał ciągle. I był bardzo wielką szycią, także w osiemdziesiątym dziewiątym roku, po osiemdziesiątym dziewiątym roku, wywalili go. Potem był dyrektorem w jakimś szpitalu, ale tam nie dał sobie rady. Wiem, że byle jak skończył. Ta żona ubeka się poparzyła. Rozszedł się z tą żoną, już nie mieszkają. Ale to tacy ludzie. Ja tam nie znam ich tak bardzo. Ale mój mąż, to więcej tych ubowców, bo on tam w Urzędzie Skarbowym pracował. To wie pan, jak się w urzędzie skarbowym pracuje, to się więcej takich władz zna niż u nas na uczelni.

A z tymi studentami było tak, że do nas przychodziła tylko rozpiska. Nie ja skreślałam. To szło przez sąd, przez rektorat. To rektorat skreślał. Tylko, że to nie było tak, że sprawa była, że on tam protestował, albo za coś takiego. Nie! To była sprawa, że on tam coś narozrabiał, że coś takiego. Że podrobił, że podpisał, o takie były sprawy. Od roku osiemdziesiątego dziewiątego roku nie zdarzały się takiej listy, na której były wykreślone ileś tam studentów i, a przedtem były, przychodziły takie listy, bo to z całej Polski przychodziły, z całej Polski przychodził taki list. Że taki a taki tam został skreślony za coś tam. Może nie było tam zastrzeżenia, żeby nie przyjmować. Teraz nikogo nie obchodzi czy skreślony czy nie. Ja w osiemdziesiątym roku nie byłam tą kierowniczką, dlatego ja już się bardziej z tamtym pierwszym naszym patronem [znałam]. Później nie miałam tak bliżej [z nimi] do czynienia. Ale oni już po osiemdziesiątym roku, to byli bardzo mili.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2010-05-19, Lublin |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Transkrypcja | Marta Dobrowolska |
| Redakcja | Piotr Lasota |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |